Nr. I. 31 stycznia. 1877.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Za przykładem innych towarzystw opieki nad zwierzętami umieszczać będziemy tych członków, którzy wnieśli wkładki za rok 1877, która jest zarazem przedpłatą na Miesięcznik. Członków nowoprzybywających oznaczamy gwiazdką. W nawiasie zaś podajemy władki większe.

WP. Köhler Józef, sekretarz przy dyrekcyi kolei czerniowieckiéj. Lwów.
„ Winiarz Edward. Lwów.
„ Winiarz Karol. Lwów.
„ Dr. Zajączkowski Władysław, profesor akademii techn. Lwów.
„ Dr. Hofman Kornel, adwokat krajowy. Lwów.
„ Füller Edward. Rozdół.
„ Steciecki Jan, zarządca dóbr. Rozdół.
„ Zawistowski Jan, zarządca folwarku. Rozdół.
„ Bedlewicz Jan, burmistrz. Rozdół.
„ Dubrawski Stefan, profesor wyższéj szkoły realnéj. Stryj (złr. 2).
„ Dr. Radziszewski Bronisław, profesor uniwersytetu. Lwów.
„ Łapiński Andrzéj, nauczyciel w nauczycielskiém seminaryum męskiém. Kraków.
„ Pogłodowski J., c. k. komisarz powiatowy. Brody.
„ Jaworski Cypryan, właściciel dóbr. Sielnica (złr. 2).
WKs. Tomaszewski Stanisław. Lwów.
WP. Pawulski Michał, kontrolor zarządu kasy. Kuty.
„ Dr. Madejski Leon, adwokat krajowy. Brzeżany.
„ Poradowski Felix, dzierżawca dóbr. Kotów.
„ Wilkicki Jan, ukończony słuchacz filozofii. Chlebów.
„ Kurowski Stanisław, c. k. radca namiestnictwa. Lwów.
„ Sołtykiewicz Antoni, c. k. radca szkolny i inspektor szkół średnich. Lwów.
„ Sołtykiewiczowa Honorata, żona radcy szkolnego. Lwów.
„ Czarkowski Antoni, c. k. radca szkolny i inspektor szkół średnich. Lwów.
„ Bańkowski Seweryn*, c.k. komisarz powiatowy w namiestnictwie. Lwów.
„ Herasimowicz Józef, c. k. porucznik. Kraków.
„ Dr. med. Rieger Zygmunt. Lwów.
„ Petryka E., c. k. inspektor okręgowy szkół. Przemyśl.
„ Kukawski Leopold, c. k. notaryusz. Zbaraż.
WKs. Palkiewicz Antoni, proboszcz. Zaleszczyki.

WP. Myczkowski Jan*, kontrolor przy kolei Kar. Ludw. Lwów.
„ Czerszyk Jan Kanty, kasyer kolei K. L. Lwów.
„ Goltental Ludwik, inżynier przy kolei K. L. Lwów.
„ Marciszewski Franciszek, nauczyciel przy kolei K. L. Lwów.
„ Aroni Wiktor, nauczyciel przy kolei K. L. Lwów.
„ Rybowski Mikołaj, dyrektor szkoły przy kolei K. L. Lwów.
„ Piątkowski Wiktor, oficyał przy kolei K. L. Lwów.
„ Rekucki Jan, buchalter kupiecki. Brzeżany.
„ Kropaczek Franciszek, c. k. kontrolor podatkowy. Brzeżany.
„ Sternat Jan, profesor gimnazyalny. Brzeżany.
„ Oraczewski Stanisław, c. k. askultant sąd. Nowytarg.
„ Fiala Karol, obywatel. Lwów.
„ Kozłowski Jan, likwidator w Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Kraków.
„ Dr. Nowicki Maxymilian, profesor uniwersytetu. Kraków.
„ Świerz Leopold, profesor gimnazyalny. Kraków.
WKs. Nowiński Stanisław, katecheta gimnazyalny. Kraków.
WP. Froncz Władysław*, zastępca prof. gimn. Kraków.
„ Znamierowski Franciszek*, zastępca prof. gimn. Kraków.
„ Dziewiński Rudolf*, c. k. adjunkt kasy zbiorowéj. Kraków.
WP. Gustawicz Bronisław, zastępca prof. gimn. Kraków.
„ Durski, c. k. porucznik. Lwów.
WP. Dzię dzielewicz Antoni, koncypient adwok. Lwów.
JW. Baronowa Czechowicza Zofia*. Glinna.
WP. Pohorecki Franciszek, profesor wyższéj szkoły realnéj. Lwów.
WKs. Szaflarski Justyn, przełożony klasztoru OO. Bernardynów. Lwów.
„ Ilnicki Iwan, kanonik katedralny. Przemyśl.
WP. Dr. Łużecki Julian, adwokat krajowy. Przemyśl.
„ Kwiatkowska Leopoldyna, żona dozorcy magaz. kolei K. L. Lwów.
WKs. Ilnicki Bazyli, c. k. radca szkolny i dyrektor gimn. Lwów.
WP. Modzelewski Narcyz, właściciel realności. Lwów.
„ Mańkowski Antoni, zarządca drukarni związkowéj. Lwów.
„ Schultz Juliusz, oficyał przy kolei K. L. Lwów.
„ Szawul Alexander*, oficyał przy kolei K. L. Lwów.
„ Bieńkowski Wincenty, wiceregistrator c. k. tabuli kraj. Lwów.
„ Lewandowski Felix urzędnik c. k. tabuli kraj. Lwów.
„ Halbritter Władysław, urzędnik c. k. tabuli krajowéj. Lwów.
„ Włoszyński Karol, urzędnik c. k. tabuli kraj. Lwów.
„ Ciemirski, rządca u pp. Benedyktynek. Lwów.
„ Dr. Wolski Franciszek, c. k. notaryusz. Lwów.
„ Dr. Wolski Franciszek, c. k. notaryusz. Sieniawa.
„ Dietz Władysław, urzędnik przy c. k. sądzie pow. Stara-Sól.

JW. Hrabia Fredro Edward Xawery. Lwów.

WP. Richter Franciszek, księgarz. Lwów.

„ Kunaszowski Hieronim. Lwów.

„ Niemczynowski Stanisław, obywatel. Lwów.

„ Dr. med. Litwinowicz Orest. Lwów.

JO. Książę Sapieha Leon. Kraków.

WP. Jędrzejewski Cypryan, urzędnik c. k. tabuli krajowéj. Lwów.

„ Kluger Władysław, urzędnik c. k. tabuli krajowéj. Lwów.

„ Kilian Adolf, urzędnik c. k. tabuli krajowéj. Lwów.

„ Dr. Pokorny Eugeniusz, lekarz pułkowy. Lwów.

„ Nieświatowski Teofil, c. k. porucznik. Lwów.

WKs. Staken Romuald, katecheta gimnazyalny. Buczacz.

WP. Neumann Henryk, piwowar. Rozdół.

„ Borzemski Julian, respicyent przy c. k. straży skarb. Rozdół.

„ Pilz Kazimierz*, kontrolor browaru. Rozdół.

„ Jaworski Dominik, nauczyciel starszy. Rozdół.

WKs. Haber Jan, katecheta. Rozdół.

„ Łopatyński, gr. kat. paroch. Rozdół.

„ Zieliński Ludwik, przeor Ks. Karmelitów. Rozdół.

WP. Szydłowski Franciszek, kupiec. Rozdół.

„ Ciemirski Wiktor, rządca dóbr. Rozdół.

„ Gross Henryk, rachmistrz. Rozdół.

„ Nęcki Alexander, przedsiębiorca budowy kolei. Buczacz.

„ Magnowski Dominik*, nadzorca więzień. Lwów.

„ Żółkiewski Jan, adjunkt c. k. tab. krajowéj. Lwów.

„ Borowiczka Karol, zastępca profesora w wyższéj szkole realnéj Lwów.

„ Dr. Szaraniewicz Izydor, profesor uniwersytetu. Lwów.

„ Zawadil Wacław, profesor wyższéj szkoły realnéj. Lwów.

„ Dr. Kreutz Felix, profesor uniwersytetu. Lwów.

„ Młocki Alfred. Lwów.

„ Köstlich Ferdynand, nadporucznik w rezerwie Lwów.

„ Orzechowski Alexander, nauczyciel. Korniów.

„ Mieding Wilhelm, właściciel farbiarni. Lwów.

„ Berzeviczy Ezechiel pełnomocny zarządca dóbr. Bołszowce.

„ Buszak Stanisław, kupiec. Lwów.

„ Pfink Gustaw, właściciel restauracyi. Lwów.

„ Schrimpf Ferdynand*, c. k. major. Lwów.

„ Kaspar Emanuel, c. k. major. Lwów.

„ Dębicki Leon, c. k. rotmistrz. Lwów.

Oprócz wymienionych członków towarzystwa złożyli jeszcze przedpłatę na Miesięcznik:

WP. Kratter Fryderyk, uczeń gimnazyalny. Lwów.

WP. Rump Fryeryk*, uczeń gimnazyalny. Stanisławów.

WP. Wielowiejski Jan*, uczeń gimnazyalny. Stanisławów.
„ Krasowski Ignacy*, uczeń gimnazyalny. Stanisławów.
„ Wierzbowski Michał*, uczeń gimnazyalny. Stanisławów.
„ Krasowski Stanisław*, uczeń gimnazyalny. Stanisławów.

WP. Barta Antoni*, kand. sem. nauczycielskiego. Stanisławów.
„ Malicki Antoni*, kand. sem. nauczycielskiego. Stanisławów.
„ Howdun Marceli*, kand. sem. nauczycielskiego. Stanisławów.

(C. d. n.)

Pospolite i powszechne sposoby dręczenia zwierząt.

Bawarskie towarzystwo opieki nad zwierzętami, zostające pod opieką króla, a którego przewodniczącym jest królewicz, ogłosiło drukiem powtórnie spis pospolicie zdarzających się sposobów dręczenia zwierząt, które, o ile się także dotyczą kraju naszego, tutaj powtarzamy.

Wszelkie postępowanie z zwierzęciem sprzeciwiające się zasadom moralności i ludzkości jest dręczeniem onegoż.

Nie należy zapominać, że moralność i ludzkość w postępowaniu ograniczona wyłącznie do człowieka jest samolubstwem mającém na oku li własną wygodę, przyjemność lub korzyść, jest więc towarem małéj wartości i żadnéj ceny, dobrym do durzenia siebie i innych.

Źródłami dręczenia zwierząt są: 1) Brak czucia bądź wrodzony, bądź powstały przez niedostateczne, złe wychowanie; 2) brak wykształcenia moralnego, wyższego nad wszelkie sobkostwo; 3) złośliwość; 4) brudne szukanie zysku, czasem téż sławy; 5) nieprzezwyciężona głupota objawiająca się między innemi ślepem naśladowaniem wzorów i przykładów bezecnych; 6) wstręt do pojęć i poglądów nowszych, lepszych i wznioślejszych od tych, do których się przywykło od młodości.

Wina smutnego u nas w tym względzie stanu rzeczy i kwitnącego barbarzyństwa spada: 1) Na władze nie dające sobie z małym wyjątkiem nic na tém zależeć, aby przestrzegano rozporządzeń i ustaw wydanych przeciwko dręczeniu i niszczeniu zwierząt, których ochraniać należy, albo co smutniejsza, nawet w przeciwnym działające duchu; 2) na duchowieństwo i nauczycieli, iż z małym wyjątkiem nie starają się odwieść ludu i młodzieży szkolnéj od

dzikiego obchodzenia się z zwierzętami; 3) na publiczność oświeceńszą, uważającą za uchybienie swojéj godności, występować słowem i czynem przeciwko powszechnéj dzikości, objawiającéj się nieludzkiém obchodzeniem się z zwierzętami.

Za dręczenie zwierząt uważa się powszechnie, prócz naszego kraju:

1) Pętanie mniejszych zwierząt na rzeź przeznaczonych w ogóle, a w szczególności w sposób dotkliwy[1].

2) Natłoczenie ich na ciasne wozy w większéj liczbie, aniżeli się wygodnie pomieścić mogą, i bez dostatecznéj pościałki.

3) Kładzenie lub stawianie na nich rozmaitych innych rzeczy, np. słomy, siana, kojców i t. p., tudzież siedzenie na nich.

4) Kładzenie ich na wozy tak, że głowami bezustannie uderzają o literki, lub że takowe nawet zwisają poza nie, a przytém szybkie z niemi jechanie.

5) Pozostawienie ich w czasie dłużéj trwającéj jazdy bez odwrócenia, z głowami zwróconemi do słońca, a w spiekocie letniéj wiezienie ich w wozach otwartych, nienakrytych.

6) Wiezienie razem na jednym wozie zwierząt żywych i zabitych.

7) Zrzucanie ich z wozów na bruk, do śniegu i błota, zostawianie ich w tym stanie, tudzież pod gołém niebem na deszczu i spiekocie letniéj całemi godzinami.

8) Włóczenie ich i szarpanie za ogony i uszy.

9) Noszenie spętanych baranów, ciełąt, jagniąt i prosiąt za tylne nogi w ręku, przerzuciwszy je na plecy lub téż na ramieniu na kiju, z nadół zwieszoną głową, tudzież w worku, natłoczywszy do niego kilka takich zwierząt, np. prosiąt.

10) Noszenie drobiu za nogi lub skrzydła, szczególnie powiązanego razem po kilka sztuk, tudzież rzucanie go z miejsca na miejsca, porwawszy za nogi, za skrzydło lub szyję.

11) Napchanie drobiu do ciasnych i niskich kojców bez dna, do koszów, kobiałek i worków.

12) Wkładanie rybom żywym palców za skrzele, nosząc je.

(C. d. n.)

---

[1]) Jest to w wielu okolicach Niemiec i w Szwajcaryi surowo zabronione, a nawet w dolnéj Austryi. Obacz Miesięcznik 1876. 23, 24, 83.

Obrazki cywilizacyi galicyjskiéj.

Przemyśl jest siedzibą starosty, który niezawodnie wie o rozporządzeniach ministeryalnych z 15 lutego 1855 i 20 sierpnia 1870, może także o rozporządzeniu namiestnika dolnéj Austryi, podaném w Gazecie wiedeńskiéj z 23 maja 1876, a opierającém się na co dopiero przytoczonych rozporządzeniach, lecz o nich zapomina, jak to widać z tego, że cielęta codziennie po kilkanaście odrazu wloką za ogony nogami do góry, a głową tłukące się po kamieniach przez wszystkie ulice i rynek, pół godziny daleko. Smaczne jadło! Że daléj hycel pastwi się nad psami w najohydniejszy sposób, rozumie się samo przez się, wszak to jest jeden z środków filantropijnych wchodzących w modę, a po wniosłe przykłady Przemyślowi niedaleko. Czego tam jednak do niedawna jeszcze nie było, ale już teraz jest, jest otoż to, że hycel włóczy się późnym wieczorem i nocami z postronkiem ukrytym pod hyclowską kapotą, a schwyciwszy psa, wlecze go potém ćwierć mili daleko. Od głowy ryby śmierdzą. Rzecz oczywista, że złodziejom, pijakom i wszelakim innym włóczęgom nocnym wszelka należy się wygoda i wszelkie bezpieczeństwo, bo nietylko szynkom trzeba zabezpieczyć dostateczną liczbę gości, ale jak pewnym osobom usłużnym, tak téż biorącym je potém w swoję opiekę filantropijnym obfity zarobek.

Z życia zwierząt.

Pierwszy goryla w Europie. Goryla? To małpa, zwierzę obce, wcale nieznane! — Prawda, goryla czyli goryl jest małpą, i to afrykańską, i z wszystkich małp największą, a Murzyni uważają go nawet za człowieka udającego tylko dlatego dzikie zwierzę, aby nie popadł w sromotną niewolą jak oni. Jakkolwiek to zdanie Murzynów jest mylne, jednak skoro dla człowieka myślącego, dla człowieka lubiącego i umiejącego po ludzku zastanawiać się nad przyrodą i nad jéj tworami, pojawy życia psychicznego czyli objawy duszy, to jest zachowywanie się zwierząt między sobą, względem człowieka i innych jestestw w ogóle, wiele budzi zajęcia, wiele sprawia przyjemności, wiele dobrego nauczyć i niejednego złego oduczyć może, rozumie się takich, którzy są zdolni do nauczenia się pierwszego a oduczenia się drugiego, życie, przymioty, zachowywanie się zwierząt najwięcéj zbliżonych do człowieka najwięcéj budzić musi zajęcia. Że temi zwierzętami są małpy, to

wiadomo. Nikt nie zaprzecza, że małpy są podobne do człowieka. Otoż chłopięta w drugiéj czy któréjś tam już klasie są o tém przekonane, że skoro między dwiema figurami geometrycznemi zachodzi podobieństwo, obie nawzajem są podobne do siebie. Z czegoby więc musiało wynikać, że skoro małpy podobne są do człowieka, człowiek także do małpy podobny będzie. Nad tém zagadnieniem drażliwém dla wielu z rozmaitych przyczyn zastanawiać się tutaj nie zamierzamy; wiemy tylko, że w słowniku Lindego znajduje się wyraz małpiartstwo z objaśnieniem „ślepe naśladownictwo“, i że są ludzie wielkiéj przebiegłości, żadnego sumienia a głębokich kieszeni, którzy na oślep naśladują, co gdzieindzie widzą, najczęściéj jakąś niedorzeczność i dokuczliwość, że są bardzo dowcipni, niedorzeczność uważają za coś arcymądrego, a dokuczliwość i niesumienność za coś arcyzbawiennego, tego zaś, co gdzieindzie dzieje się do rzeczy, naśladować nie chcą. Niezawodnie szanowny czytelnik pomyśli, że przynajmniéj o takich ludziach powiemy, że są podobni do małp. Niekoniecznie, bo do podobieństwa tego należałoby także bezsprzecznie posiadanie dobrych przymiotów małp, a w têm właśnie sęk, nic już nie mówiąc o tém, kto naśladuje na ślepo, małpa czy téż człowiek. Nie będziemy téż tutaj rozstrzygali, któremu zwierzęciu co do uzdolnienia umysłowego i ujmujących przymiotów swoich należy się pierwszeństwo, czy małpie, czy słoniowi, czy koniowi, czy psu, czy może jakiéj ptaszynie. O tém tylko napomknąćby można, co snać nie ulegnie wątpliwości, że od człowieka zaczynać się powinno anielstwo, a zazwyczaj lub przynajmniéj przeważnie zaczyna się szatańswo. Gdy atoli nie o tém i podobnych niemiłych rzeczach miała być mowa, więc wracamy do goryli.

Pierwszego żywego g o r y l ę, który się dostał do Europy, posiada akwaryum berlińskie. Otrzymało ono go 30 czerwca 1876 r. od Dra F a l k e n s t e i n a, członka Güszfeldowskiéj wyprawy do środkowéj Afryki, który go 2 października 1875 w Pontanegra dostał od podróżujących w celach kupieckich. Wypchane okazy znajdują się w muzeach hamburskiém, bukowieckiém (lubeckiém), berlińskiém i wiedeńskiém. Już przyrodnik niemiecki Dr. O. L e n z widział młodego żywego gorylę w faktorstwie niemieckiém w Gabunie i w liście do Roberta Hartmanna w Berlinie przedstawił go jako zwierzę spokojne i przyjemne, czém kłamstwo zadał złéj opinii, jakiéj zażywał goryla, okrzyczany jako prawdziwy potwór. To samo świadectwo korzystne wystawili młodemu goryli Falkensteina tak właściciel jego jako téż towarzysze tegoż. Był on rozpustny,

jak u nas źle wychowane dzieci ku wielkiéj pociesze i radości głupich rodziców swoich być zwykły, lubił czasem ukraść co lub zepsuć, ale przy tém wszystkiém okazywał usposobienie bardzo łagodne, a nigdy nie mścił się za doznane krzywdy.

Dr. Falkenstein otrzymał to zwierzę w stanie tak opłakanym, że nie wiele miał nadziei utrzymania go przy życiu. Ale przy staranném pielęgnowaniu nowego właściciela młody goryla nad wszelkie spodziewanie przyszedł do siebie. Gdy z końcem listopada znowu zachorował, Dr. Falkenstein robił mu wstrzykiwania z chininy i zadawał kalomelu, w nocy zaś, aby go chronić od zaziębienia, brał go do siebie do łóżka. Mimo woli cisną się tutaj do myśli kagańcowcy lwowscy, którzy dostając napadów wściekliżny na widok psa, umrzećby musieli ze zgrozy, słysząc o postępowaniu Falkensteina z chorym gorylą. Ale ci ludzie są dowcipni; troskliwi o zdrowie i życie swoje, nie mogą go narażać lekkomyślnie; więc, co tylko cuchnie zdrową myślą z przyrodnictwa zaczerpnioną, tego, jak nie wiedzą, tak wiedzieć nie chcą, szczególniéj ci, u których nieznajomość języka niemieckiego należy do pierwszych znamion miłości kraju, a czytanie pism niemieckich, w których tak łatwo spotkać się z rzeczami treści przyrodniczéj, jest zdradą stanu. Ograniczenie, uprzedzenie, otoż to nas rychléj zbawi. Skutkiem wspomnianéj troskliwości Dra Falkensteina goryla jego w styczniu 1876 bawił się znowu z innemi zwierzętami stacyi Chinchoxo, w któréj wszędzie wolny sobie chodził. Dnia 5 maja wsiadł z panem swoim i towarzyszami jego na statek parowy, 21 czerwca przybył do Liverpoolu, 26 do Hamburga, skąd 29 pojechał do Berlina. Tutaj powierzony tymczasowo pieczy dyrektora akwaryum, 7 lipca za 10,000 złr. został nabyty na własność pomienionego zakładu. Niejeden z dowcipnych przemysłowców naszych pomyśli tutaj: Co za nierozum! czyż nie było lepiéj goryli łeb skręcić, a one 10,000 złr. jakim mądrym sposobem do własnéj zagnać kieszeni? Niestety i tego rodzaju rozum nie przeszkadza woni wielkiéj miłości kraju i dobra ogółu, którą jakby mgłą olympijską tacy przemysłowcy umieją się otaczać.

Goryla berliński ma przeszło dwa lata, jest silny, prawie metr wysoki, w piersiach szeroki, tuszy przyzwoitéj, tęgich mięśni na rękach i nogach, a dlatego nieco niezgrabnego wejrzenia. Ale właśnie ta krępa postawa, zaokrąglona czaszka, wielkie, roztropne oczy, małe, kształtne, do głowy przylegające uszy, gładka, lśniąco czarna twarz nadają mu wiele podobieństwa do młodego Mu-

rzynka. A jakkolwiek czarny, szaro poprószony, krótki i gęsty włos, gładki nos z szerokiemi nozdrzami i usta silnie rozwinięte wrażenie to cokolwiek osłabiają, utwierdzają je znowu niezgrabne ruchy zwierzęcia, jego zwyczaje i sposób życia.

M'Pungu, taką nazwę wyniósł goryla berliński z ojczyzny swojéj, budzi się około godziny ósméj zrana, ziewa serdecznie, chwyta grzebień o pięciu zębach i rozczesuje sobie nim jak gog jaki włosy, potém pije z szklanki lub filiżanki podane sobie na śniadanie mleko. Lecz dobrego humoru nabiera dopiero, gdy go umyto i wytarto. Na drugie śniadanie dostaje parę kiełbasek wiedeńskich lub jaworskich, albo téż czasem chleb z masłem, przekładany płateczkami mięsa (szynki), zapijając to wszystko z widoczném zadowoleniem i lege artis szklanką białego piwa. Od godziny dziesiątéj przyjmuje odwiedziny i w tym celu z mieszkania dyrektora zakładu, u którego sypia, udaje się do swego pokoju audyencyonalnego Jest to umyślnie dla niego przygotowane mieszkanie. W początkach pobytu swego w Berlinie zajmował spólne z innemi małpami mieszkanie, utrzymując towarzyszów swoich w przyzwoitym porządku. Nawet nadobna kuzynka jego z rodu szympansów, imieniem Czego, musiała go słuchać, chociaż ona jedna z całego grona małp szczyciła się względami i przyjaźnią jego, więc też rozmaite wyprawiał z nią błazeństwa, kończące się zazwyczaj wywróceniem koziołka. Poczém stawał na tylnych nogach i klaskał rękoma z radości jak dziecko. Zresztą wystawia także, gdy jest dobrze usposobiony, koniuszek języka z ust, siedząc przytém na tylnych nogach. Chodzi na czworaku, następując całą podeszwą tylnych nóg, a podpierając się zewnętrznym brzegiem rąk.

O godzinie dwunastéj kończy się przyjmowanie odwiedzin, a koło pierwszéj następuje obiad, który M'Pungu spożywa w obecności dozorcy. Składa się on z rosołu, gotowanych kartofli, marchwi, ryżu, leguminy z jaj i t. p. Na zakończenie bardzo lubi zjeść kawałek pieczonéj kury. Po obiedzie śpi godzinę do półtoréj. Na podwieczorek dostaje owoców, które bardzo lubi, przyczém pęstki śliw, czereśni i brzoskwiń zręcznie wydobywa. O godzinie szóstéj wieczorem, uścisnąwszy za szyję dozorcę, opuszcza razem z nim domek przeznaczony do pobytu dziennego, i udaje się do mieszkania dyrektora zakładu, gdzie go czeka upragniona herbata lub mleko i chleb z masłem, poczém opróżnowawszy jeszcze chwilkę, idzie spać. Za posłanie służy mu materac, za nakrycie

ciepła kołdra. Śpi obok łóżka dozorcy, który go nie śmie nigdy opuścić, nie chcąc go pobudzić do żałośnego ludzko - dziecinno-małpiego krzyku. Aby się przekonać o obecności swojego anioła stróża, M'Pungu maca czasem po jego łóżku albo nawet z nim razem śpi, opierając głowę swoję o jego pierś.

Nie mało się przestraszono, gdy 8 września rano znaleziono ulubieńca publiczności zwiedzającéj akwaryum chorego na zapalenie płuc i ciężką trapionego gorączką. Jego żywość i rozśmieszająca wesołość żnikła; kaszląc i charcząc leżał na łożu swojém, a w najgorszém będąc usposobieniu, opierał się trzem ludziom razem, nie chcąc nic zażywać. Lekarze, między nimi także Dr. Falkenstein, odwiedzali go dziennie kilka razy, zadawając mu chininę i wodę emską. Po ośmiu dniach polepszyło mu się i pozwolono mu opuścić pokój ogrzewany jednostajnie do 19° R, którego powietrze parą wodną nasycano, aby się przenieść do nowo zbudowanego i w wszelkie wygody zaopatrzonego mieszkania, otoczonego małym domkiem palmowym. Zajmuje on je z małym, świeżo przybyłym szympansem i dwoma młodziutkiemi orangutanami, których bezskutecznie stara się pobudzić do zabawy i figli.

Tak rzecz podał Bruno Düringen w num. 11 tomu 37 (1876) niemieckiego tygodnika *Über Land und Meer.*

Pies. Na polowaniu na niedźwiedzie urządzoném w grudniu 1876 przez p. Józefa Tyszkowskiego, właściciela dóbr Rybotycz, zdarzył się nader zajmujący wypadek, który jako dowód zmyślności psów i ich przywiązania nietylko do człowieka, co powszechnie jest znaném, lecz do własnego także rodu tu przytaczamy.

Pewnego dnia dostrzeżono podczas wspomnianego polowania starą ogromną niedźwiedzicę z dwoma młodemi. Szczekanie psów sprowadziło najbliżéj stojących strzelców; ugodzona niedźwiedzica uszła, pozostawiwszy dwoje młodych, które wkrótce padły. Już strzelcy opuścili miejsce i cisza zaległa knieję, gdy jeden z nich ścigający ranną niedźwiedzicę posłyszał długie, przeciągłe, żałośne wycie psa, przeplatane krótkiem naszczekiwaniem, a ponieważ pan Tyszkowski był nakazał, aby natychmiast śpieszyć na głos psa naszczekującego, strzelec spuścił się w głęboki jar, sądząc, że tam niedźwiedzica. Atoli dostawszy się na dół parowu, znalazł coś zupełnie innego; jeden pies leżał rozciągniony,

ciężko skaleczony z rozdartym bokiem, drugi, towarzysz jego, siedział przy nim i lizał mu rany, i wyjąc żałośnie i szczekając wołał pomocy. Strzelec zdjął chustkę z szyi, owiązał rannego psa i wziął go na ręce; ale że parów był głęboki, pnąc się powoli w górę, zmęczył się tak, że mimo żalu musiał psa położyć. Usławszy mu leże z mchu, rzekł: Nie mogę cię już nieść daléj; jeżeli dożyjesz do jutra, przyjdziemy tu w kilku i zabierzemy cię na noszach ze sobą. Co rzekłszy, odszedł w towarzystwie psa zdrowego. Ale jakież było jego zdziwienie, gdy uszedłszy parę set kroków, nie spostrzegł więcéj psa przy sobie i usłyszał jeszcze smutniejsze i żałośniejsze wycie. Wrócił więc z myślą, że nie może przecież mieć mniéj litości od psa, wziął znowu rannego psa na ręce i niosąc go całą noc, nade dniem dopiero powrócił do głównego taboru, gdzie go z niepokojem oczekiwano. Psa wyleczono, lecz wierny i czuły jego towarzysz, ulubieniec swego pana i strzelców, zginął na następującém polowaniu na dziki. Oddaliwszy się zbytecznie od strzelców i raniony przez dzika, dopiero w parę godzin został znaleziony, gdy już za wiele krwi utracił.

Tak piękny przykład litości i współczucia nie zawsze podobno między ludźmi się trafia; dotąd czytaliśmy tylko o wielkiém przywiązaniu psów do swych panów; tutaj mamy dowód, jak wielka jest zmyślność w niebezpieczeństwie i jakie współczuciu u psa do własnego rodu. *K. W.*

Wypadek ten, aczkolwiek już podany do wiadomości publicznéj przez Gazetę Narodową, tutaj powtórzyliśmy jako zajmującą odpowiedź na pytanie: Czy zwierzęta mają uczucie? Zarazem pytamy się, coby téż był uczynił który z kagańcowców naszych? Niezawodnie byłby dał zginąć psu poranionemu, bo pies to pies, a drugiego sponiewierał należycie, bo tak nakazuje ich kodeks filantropijny. Jeszcze jedno przychodzi tutaj na myśl pytanie, czy niejedno zwierzę nie jest lepszém od niejednego człowieka? Za odpowiedź niechaj posłużą następujące słowa Chamissy[1]: „Przemiany owadu wykazać można także w człowieku, lecz w odwrotnym porządku.“

---

[1]) Louis Charles Adelaide de Charmisso de Boncourt, ur. 27 stycznia 1781 na zamku Boncourt w Szampanii; 1790 rodzina jego przybyła do Berlina; Charmisso został paziem 1796, potém (1798) oficerem, 1812—15 odbywał jeszcze studya, 1815—18 odbył jako przyrodnik podróż naokoło ziemi pod Kotzebuem, po powrocie został kustoszem ogrodu botanicznego w Berlinie, gdzie téż umarł 21 sierpnia 1838. Między romantykami niemieckimi niepoślednie zajmuje miejsce.

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

Osnabruck w Hanowerskiém. Towarzystwo tutejsze istnieje od 18 maja 1875. Liczyło ono w pierwszym roku swego istnienia w samém mieście na 23,308 mieszkańców 540 członków, t. j. na 43 mieszkańców 1 członka, między nimi burmistrza, inspektora szkół, 4 dyrektorów szkół, nauczycieli i nauczycielek 15, pań 14. Dochód roczny czynił 672 grz. 90 f., rozchód 342 grz. 97 f. (między innemi dano 66 grz. gratyfikacyi miejscowym sierżantom policyjnym). Wkładka dowolna, lecz nie mniejsza od grzywny (50 c.). Policya miejscowa ukarała w pierwszym roku istnienia towarzystwa 44 osoby za dręczenie zwierząt grzywnami od 1 –15 grz. (50 c. do 7½ złr.); 9 uczniów oddano szkole do ukarania. Towarzystwo starało się zaprowadzić maskę rzeźniczą, miejscowemu towarzystwu chowu drobiu za podawanie żywności ptaszętom w zimie wypłaciło 15 grzywien, rozwiesiło 60 skrzynek przeznaczonych do gnieżdżenia się ptactwa, wreszcie postanowiono, w jesieni i w zimie od czasu do czasu miewać publiczne odczyty w sprawie ochrony zwierząt.

Starygród na Pomorzu. Starogrodzkie towarzystwo opieki nad zwierzętami istnieje rok piąty. Według sprawozdania z 6 marca 1876 liczyło ono członków honorowego 1, zwyczajnych 101 (na 17,000 mieszkańców), między nimi dyrektora gimnazyalnego, 13 nauczycieli, 4 panie. Dochód roczny czynił 400·30 grzyw., rozchód 291·25 grzywień. Towarzystwo doznawało poparcia od dzienników umieszczających rozprawki i odezwy nadsyłane od towarzystwa do umieszczenia. Aczkolwiek bardzo wielu mieszkańców miasta w zimie poprzed oknami sypie ptaszkom żywność, towarzystwo przez ogrodnika miejskiego karmiło je na plantacyach. Za dręczenie zwierząt (bicie koni i ściganie, bicie psów, chwytanie ptaków, dręczenie gołębi, siadanie na wózek ciągniony przez psy) 13 osób ukarano (3—15 grz.; dwóch robotników za dręczenie konia zapłaciło 90 grz. czyli 45 złr.), 14 sług męskich i żeńskich, odznaczających się ludzkiém obchodzeniem się z zwierzętami, otrzymało rozmaite nagrody (nie zawsze stosowne, bo także bicze) wartości 119½ grz.; sierżanci policyjni za usługi świadczone towarzystwu otrzymali 45 gr.

ROZMAITOŚCI.

Jakich ludzi za mało w Galicyi. Wyjątek z listu z 3 stycznia 1877. «Daj Boże, abyśmy doczekać mogli owoców pracy, któréj chętnie wszystko, co tylko w możności méj, poświęciłbym, aby widzieć kraj nasz ucywilizowany i z barbarzyństwa wyleczony. Jako zawiadowca magazynu .... we L w o w i e miałem sposobność przypatrywania się mimowoli pastwieniu się nad zwierzętami i dręczeniu ich. Czyniłem przeciw tym nadużyciom, co mogłem, np. kto przyjechał z kaleką koniem, tudzież furmanom lubiącym ćwiczyć batem biedne zwierzę nie dałem centa jednego zarobić, karciłem surowo znęcanie się nad zwierzęciem, nawet młode źrebiaki zaprzężone zakupowałem, puszczając je na mój dziedziniec przy magazynie, aby odżyły. Tak

pokarmiwszy zwierzę z miesiąc, odsprzedawałem je z stratą, lecz tylko takim ludziom, którzy prawdziwie ludzkie, a nie bestyalskie usposobienie w obchodzeniu się z zwierzętami okazywali. Na każdym kroku upominałem ludzi do litościwego i sumiennego obchodzenia się z końmi, których nie właściciel ich, lecz one jego karmią, odziewają, a co gorsza, gorzałką poją, a biedny koń, czekając na ulicy pana swego, zębami z głodu, pragnienia i zimna dzwoni. Lecz znane już nam postępowanie tych ludzi w całéj Galicyi, a osobliwie we wschodniéj, bo od Bochni zacząwszy, to koń chłopski już się ma lepiéj."

Do okólnika Rady szkolnéj z 20 listop. 1876 (do l. 11,260), umieszczonego na str. 143 naszego Miesięcznika z roku zeszłego. «W niedzielę na zwyczajnem posiedzeniu grona nauczycielskiego odczytał dyrektor .... w całości okólnik Rady szkolnéj krajowéj. Przeprowadzenie skazówek tam zawartych najwięcéj będzie zależało tak u nas jak i gdzieindzie od nauczycieli historyi naturalnéj, aby ci pouczali młodzież szkolną, jak i pod jakiemi warunkami może zbierać owady. — Dobrzeby było, aby także rozpowszechniać między ludem opiekę nad ptaszętami w zimie, aby takowe żywiono, i dlaczego? N a u c z y c i e l i k s i ą d z mogą tu wiele zdziałać[1]. P t a s z n i k ó w powinna policya ścigać[2], bo na nic wszelkie przepisy, jeżeli nie ma egzekutywy. Zresztą i w tym kierunku nie da się na raz wszystko zrobić[3]. Dobrze, że już początek dany, zwłaszcza w naszym kraju, gdzie tyle pozostaje do roboty. Byle tylko w każdym kierunku naprzód."... 18 stycznia 1877.

Maska rzeźnicza wynalazku Bruneau'a. Na kongresie międzynarodowym towarzystw ochrony zwierząt, w lecie 1874 w Londynie odbytym, uchwalono wniesienie prośby do wszystkich rządów Europy o wydanie rozporządzenia, aby zabijanie zwierząt po rzezalniach uskuteczniano w sposób szybki i jak najmniéj bolesny. Weterynarz nadworny króla bawarskiego, Dr. S o n d e r m a n n, porównując na tymto kongresie rozmaite sposoby zabijania zwierząt po rzezalniach, udowodnił, że używanie pomienionéj maski najwięcéj odpowiada celowi i że na kongresie międzynarodowym w Monachium odbytym 76 weterynarzy oświadczyło się za niém.

Maska Bruneau'a składa się z zasłony skórzanéj, którą się rzemykami przypina do rogów wołu lub krowy. W pośrodku maski znajduje się płyta metalowa wielkości dłoni z otworem mającym pół cala średnicy. Do tego otworu wkłada się bełt stalowy, grubości palca a 5 cali długi, wewnątrz wydrążony, z ostrym brzegiem na jednym, a główką płaską na drugim, zewnątrz zostającym końcu. Jedno uderzenie młotkiem drewnianym wtłacza ten bełt przez czaszkę do mózgu i w

---

[1]) Ale jak dotąd, nigdzie nic nie działają. Zawdzięcza się to niedostatecznéj nauce, którą sami pobierali. [2]) Z wyjątkiem Lwowa nie wiemy, aby to gdzieindzie czyniła, w Krakowie np. nie. A co do władz autonomicznych (§. 5 ustawy z 21 grudnia 1874), to jak ich znajomość rzeczy tak też gorliwość na tém polu dostatecznie są znane. Zresztą czyż w tym §. nie zrobiono kozła ogrodnikiem? [3]) Właściwie na całéj przestrzeni kraju z wyjątkiem dwóch miejsc nic się nie robi.

jednej chwili zwala z nóg najsilniejszego wołu. Skoro się to stanie, wyjmuje się natychmiast bełt, a do otworu, który on zrobił w czaszce zwierzęcia, wpycha się kończasty patyk (lub pręt żelazny) jednéj stopy długości przez wielki mózg do małego, dosięgający szpiku pacierzowego, poczém ustaje bezzwłocznie ruch nóg i następuje upuszczenie krwi zwyczajnym sposobem. W przeważającéj liczbie wypadków według doświadczeń członków stowarzyszenia rzéźniczego w Berlinie to wtykanie pręta jest zbytecznem.

Według skazówek, które towarzystwo nasze otrzymało z Berlina, maska powinna dobrze przylegać do czoła zwierzęcia; bełcik przed użyciem należy oliwą nasmarować, aby się lekko poruszał; również należy bełcik zaopatrzyć w płatek skórzany, aby zapobiedz uderzeniu w płytę stalową znajdującą się w opasce skórzanéj, przylegającéj do czoła zwierzęcia. Ponieważ powietrze znajdujące się w wydrążeniu bełcika przyczynia się do ubezwładnienia zwierzęcia, wydrążenie to zawsze czystém utrzymywać należy. Uderzenie nie potrzebuje wcale być zbyt silne, atoli wszystko zależy na tém, ażeby uderzyć poziomo w główkę bełtu. Głowa zwierzęcia pozostawia się w naturalném położeniu. Zaraz po zabiciu zwierzęcia zdejmuje się maska, czém się ją utrzymuje czystą, tak że jedynie na bełciku będą ślady krwi. Ażeby ani płyta metalowa, przez którą przechodzi bełt, ani bełt sam nie rdzewiały, należy je natychmiast po użyciu obetrzeć i oliwą posmarować.

Korzyści wynikające z użycia tego prsyrządu są następujące:

1) Przypasaniem maski przed rzeźnicą ochrania się zwierzę od mąk, które ponosi, będąc zmuszone przypatrywać się zabijaniu po kolei towarzyszów swoich. Wiadomo, że strach przed śmiercią wyciska bydłu nawet łzy z oczu, objawia się kurczowemi drganiami, stłumioném, żałośném ryczeniem, często zupełném otrętwieniem lub téż gwałtownem wyrywaniem się z rąk swoich katów i oprawców. Skracać te męki i usuwać je, ile można, nakazuje ludzkość. Że to uczucie ludzkości obcém jest jak przeważającéj części ludności naszéj, tak w szczególności rzeźnikom, kagańcowcom i t. p., że widok dręczonego zwierzęcia może im nawet przyjemność sprawia, ktożby tego zaprzeczał? Wszakże z drugiéj strony barbarzyństwo, czy je kto raczy uznać za takowe czy nie, pozostaje barbarzyństwem, gdyby je, nie wiedzieć jak i czém usprawiedliwiano i tłumaczono, pokostowano i obwarowywano.

2) Zabicie zwierzęcia za pomocą wspomnianéj maski jest szybkie, pewne, łatwe, nie wymaga długiéj i mozolnéj wprawy ani wielkiéj siły, gdy tymczasem dotychczasowe odurzanie biciem obuchem wymaga ręki bardzo wprawnéj i silnéj, więc w wypadku przeciwnym srogiém kaleczeniem zwierzęcia przyczynia mu tylko mąk, często dosyć długich, nim nastąpi śmierć.

3) Przy używaniu maski Bruneau'a jedno uderzenie wystarcza do natychmiastowego zabicia zwierzęcia, jeżeli tylko dobrze została założoną, nie ma potrzeby krępowania nóg, przywięzywania zwierzęcia za rogi do kółek żelaznych i t. p. przygotowań szatańskich, oszczędza zwierzęciu mąk, a rzeźnikowi czasu.

A gdyby jeszcze dodano, że prędszy i z mniejszą męczarnią dla biednego zwierzęcia połączony sposób zabijania przecież może na ostatku obudzić w tych ludziach iskierkę uczucia. czyby to było stratą lub szkodą? Jużcić nie wiele znajdzie się ludzi u nas, którzy są zdolni pojąć doniosłość téj myśli. U nas, gdzie się obrócisz, dzikośc i surowość pokostowana i niepokostowana.

W zachodnich krajach środkowéj Europy używanie maski rzeźniczéj coraz więcéj się rozpowszechnia; w wielu miastach jest ono obowiązkowém.

W Galicyi magistrat lwowski sprowadził wprawdzie z Wiednia, w który się wpatruje jak w tęczę, atoli nie w wszystkiém, co dobre, maskę tam używaną; próba odbyta wypadła dobrze, lecz na tém podobno koniec, bo prócz rzeźnika p. Kohmanna nikt inny jéj nie nabył, aczkolwiek maski te, zrobione tu we Lwowie o połowę mniéj kosztują, aniżeli wiedeńskie, a mają być trwalsze od tych.

Wreszcie dodajemy, że p. E. Füller nabył maskę za własne pieniądze, aby ją pokazać i polecić rzeźnikom rozdolskim i innym w okolicy.

Podczas ostatniego pobytu cesarza w Salzburgu zabito w tamecznéj rzezalni w jego obecności jednę sztukę z przyrządem Bruneau'a, inną bez niego. Cesarz oświadczył się za przyrządem przerzeczonym.

Gospodarstwo rybne — ale nie u nas. Dnia 21 sierpnia m. r. górno-austryackie towarzystwo rybackie w Lincu wpuściło pierwsze łososie reńskie z zakładu sztucznego chowu ryb do Dunaju przy ujściu Truny.

Chwytanie ryb na wędkę jest według definicyi czyli orzeczenia angielskiego przyrządem, na którego jednym końcu nie znajduje się ryba, na drugim zaś znajduje się zazwyczaj głupiec. *Die Gegenwart.* 1876. 254.

Kagańce. W sprawozdaniu roczném towarzystwa ochrony zwierząt w Elblągu z lipca 1871 czytamy: „Z sprawozdania rocznego wrocławskiego towarzystwa ochrony zwierząt widzimy, że i tam ustaliło się przekonanie, że ciągłe noszenie kagańców nie wyrównywa trudowi, który to zarządzenie sprawia ludziom i zwierzętom... Niezbędném staje się ono dla wszystkich psów tylko podczas epidemicznego wystąpienia wścieklizny *(zur Zeit einer Tollwut-Epidemie)*... Pomyślmy, jakaby to była niedorzeczność, gdyby środków zapobiegających zapaleniu śledziony lub zarazie rogacizny stale chciano używać, aby nie mieć potrzeby zwracania ciągłéj bacznoćci na te zarazy. Lecz do dozorowania epidemii wcieklizny należy kilka stajen, w których psy podejrzane mogłyby zostawać w obserwacyi rzeczoznawców. Skutkiem tego będzie: 1) Przekonanie się o istnieniu wścieklizny; 2) osoby pokąsane dowiedzą się, czy im zagraża rzeczywiste niebezpieczeństwo; 3) pies, który nie jest zarażony, pozostanie przy życiu."

Tak mówią, tak piszą i według takich zasad postępują ludzie światli, ludzie rozsądni, ludzie z sumieniem. Gdzie inaczéj mówią i czynią, tam oczywiście nie ma rozumu, nie ma światła, nie ma

sumienia. Światło i rozum nie są darem przyrody ani przywilejem tego lub owego narodu, ani skutkiem rozmiłowania się w samym sobie, ale nauki i doświadczenia. Nauk nabywamy w dobrych szkołach i własną pracą. Jaka atoli może być oświata i jakie zdanie tych, co nic nie czytają, bo ledwie czytać i pisać umieją?

Pamiętajcie o ptaszkach.

Przez Władysława Bełzę.

Poprzez pola i przez łany
szumią wichry, mkną tumany,
gęsty sypiąc śnieg,
a lód w szkliste swe okowy
chwycił lasy i dąbrowy,
tonie wód i rzek.

Dziwnie smutno w całym świecie,
wicher tylko śniegiem miecie,
głucho pusto tak!
tylko gdzieś tam zabłąkany
przez kurzawę i tumany
zwolna leci ptak.

Siadł na polu białém, gładkiém,
tam gdzie niegdyś podostatkiem
ziarn i wody miał;
lecz dziś próżno ziarnek szuka,
próżno głodny dzióbkiem puka
w lód twardszy od skał.

Puste łany i doliny,
nie ma żeru dla ptaszyny,
wszędzie śnieg i lód,
aż zmęczony i zgłodniały
padł na śniegu ptaszek mały.
Głód go zabił, głód.

Biedny ptaszek! Prawda dzieci?
Niejednemu z was łza leci
na śmierć straszną tak,
i niejedno by z was dało
ze śniadania cząstkę małą,
byle ożył ptak

Wszak on latem, miły Boże!
dźwięcznych pieśni snuł nam może
nieprzerwany ciąg;
lasy, góry i doliny
echem pieśni téj ptaszyny
odbrzmiewały w krąg.

Teraz, gdy znów wiosna wróci,
już się ptaszek nie ocuci,
nie zaspiewa nam;
on się teraz Bogu z jękiem
skarży cichéj pieśni dźwiękiem
u niebieskich bram.

Dziatwo, wspomnij przy igraszkach
o tych biednych, małych ptaszkach,
które dręczy głód,
i okruszkę chleba małą
rzuć zgłodniałym ręką śmiałą
na śnieg i na lód.

A ptaszeczek wdzięczny mały
za to, żeście mu nie dały
umrzeć z głodu w mróz,
będzie co dnia za was, dzieci,
gdy do Boga z piosnką wzleci,
modlitewkę niósł.

Literatura przyrodnicza.

Prof. Dr. Janota, Bocian. Opowiadania, spostrzeżenia i uwagi. Lwów. 1876. Z przesyłką pocztową 25 cnt.

Büchner Dr. Ludwik, Aus dem Geistesleben der Thiere. Berlin. 1876.

Członkowie nowo wstępujący mogą dostać pierwszy rocznik Miesięcznika, o ile szczupły zapas wystarczy, za 80 ct (z przesyłką)

Pierwsze walne zgromadzenie członków towarzystwa ochrony zwierząt odbędzie się dnia 17 lutego. Uprasza się uprzejmie o przybycie, a zarazem członkow, szczególnie zamiejscowych, o nadesłanie uwag, spostrzeżeń i wniosków swoich na piśmie.

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z drukarni E. Winiarza.